

27.06.2011

**Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK**

## **Niewinne ogródki?**

**Im więcej antybiotyków, tym zjadliwsze bakterie. Im więcej środków ochrony roślin, tym słabsza naturalna odporność.**

Mamy lato. Można się do woli nazachwycać ogródkami, gdzie feeria barw i zapachów: jaśminy i róże, cynie, klematysy i lilie. A kto nie tylko podziwia, ale też uprawia, ten cieszy się już własną sałatą i truskawkami. Bez nawozów, bez chemii. Czy naprawdę?

Bo szansa na wyhodowanie czegokolwiek bez środków chemicznych z każdym rokiem maleje. Grzyby, pleśnie, mszyce i wszelkiej maści upiory ogrodników stają się bezczelnie agresywne. W specjalistycznych sklepach mówią, że środki ochrony roślin są wycofywane ze sprzedaży i zastępowane nowymi, silniejszymi.

Patrzę na jabłonek w ogródku i ćwiczę własną odporność psychiczną: liście zwijają się i skręcają, za chwilę opadną i drzewko uschnie. Truskawki zbieram pośpiesznie, bo po deszczu grzybowa pleśń wchodzi w liście i owoce. Wielkie czarne ślimaki całkiem wyżarły bazylię. Wcześniej czy później trzeba się poddać. Ani kwiaty, ani owoce, ani warzywa: nie urośnie nic bez tzw. środków ochrony roślin. A im więcej tymi środkami chronimy, tym więcej ich trzeba. Minęły czasy ogródków niewinnych, gdy można było zasiać, a w polu samo rośło. Jak przy E.coli: odporne bakterie mutują w nowe odporne na leki formy.

Czytam "Czarną księgę rolnictwa" – żółcią pisany esej oskarżycielski z podtytułem "jak zabija się naszych rolników, nasze zdrowie i środowisko". Autorka Isabelle Saporta pokazuje spiralę nonsensu uruchomioną 60 lat temu przez polityków i zbyt pewnych siebie specjalistów. Co w tamtym czasie wydawało się racjonalne, dziś okazuje się absurdalne. Europa chciała być samowystarczalna żywnościowo, więc postawiono na produkcję maksymalnie wydajną. Opłacała się nie jakość, lecz ilość. Rolnictwo zamieniono w przemysł obwarowany mnóstwem przepisów i kontraktami z wytwórcami nawozów i farmaceutyków. W arcynowoczesnych i arcykosztownych stajniach stłoczono tysiące sztuk bydła, świń czy kur. Pod stałą osłoną antybiotyków, ponieważ tłok sprzyja epidemiom. I bez ściółki, więc i bez gnoju, którym dawniej użyźniano pola. Za to ze ściekami. Do ścieków potrzebne są oczyszczalnie. Żeby się to opłacało trzeba jeszcze więcej hodowli. W efekcie całe regiony płaczą z powodu zatrucia wód, a roślinna produkcja musi korzystać ze sztucznych nawozów.

Pod naciskiem opinii publicznej – i samych rolników – Unia Europejska szykuje zmiany we wspólnej polityce rolnej. W grę wchodzi ogromne interesy; warto więc śledzić debatę. Jedno jest pewne: modernizacja Anno Domini 2011 znaczy coś zupełnie innego niż pół wieku temu.

Najłatwiej zresztą winą za plagi i choroby roślin obarczyć rolników. Ale co dzieje się z tonami antybiotyków, które beztrudno stosujemy przy byle okazji? A proszki do prania czy kosmetyki? To wszystko odkłada się w ziemi i wodzie. Amatorscy działkowicze też wolą przyskać chwasty czarodziejską zawiesiną, niż schylać się do plewienia.

Nie jestem talibem ekologii. Nie wzywam do trójpolówki i zastąpienia fiołki naparem z pokrzyw. Ale jeśli się nie opamiętamy – będzie kłopot. Sami wyprodukujemy zarazy, na które nie mamy remedium. Dotyczy to roślin, dotyczy też ludzi.